

## Polonistyka: dyscyplinowe wstrząsy, potrzeby, uwarunkowania\*\*

Ryszard Nycz\*

doi 10.24425/rl.2022.142980

ruch literacki • R. LXIII • 2022 • Z. 4 (373) PL

PL ISSN 0035-9602

Swoją wypowiedź w panelu poświęconym problemom dyscypliny wypada mi zacząć od podziękowań i gratulacji: dla prof. Magdy Rembowski-Płuciennik i prof. Andrzeja Skrendy za świetne diagnozy naszego aktualnego położenia, z którymi – generalnie biorąc – się zgadzam.

Uświadamiam sobie zarazem od razu, że na tym zjeździe – XXV Zjeździe Polonistów – debiutuję w roli boomera i dziadersa, co zresztą bardzo mi odpowiada. Pozwala zrezygnować z dawania dobrych rad (od czego skądinąd i wcześniej się powstrzymywałem), ale skorzystać z zaproszenia do zabrania głosu, choćby nie przyniosło nic specjalnie nowego (niektóre rzeczy warto powtarzać, nawet jeśli wydają się oczywiste) i nie wiązało się z koniecznością realizowania przez siebie sygnalizowanych zadań (od drogowskazów, jak wiadomo, nikt nie oczekuje, że będą kroczyły drogą, którą pokazują). Będzie zatem o 3 wstrząsach, które w ostatnich latach stały się naszym udziałem, o kilku zadaniach, które od dawna czekają na podjęcie, oraz o sytuacji, która współcześnie określa specyfikę naszej działalności.

\* Ryszard Nycz – prof. UJ.

ORCID: 0000-0003-2736-4675

\*\* Od redakcji: dzięki uprzejmej zgodzie prof. Ryszarda Nycza publikujemy jego znacznie rozszerzoną wypowiedź wygłoszoną w ramach panelu „Polonistyka – sytuacja dyscypliny na Zjeździe Polonistów”, który odbył się 23–25 marca 2022.

Pierwszy wstrząs to raczej konsekwencja raptownego skoku w nowy model profesjonalnej pracy. Chodzi o przemiany w dwóch przede wszystkim obszarach. O radykalną zmianę pod względem technologicznej transformacji naszego warsztatu – krótko mówiąc: o przejście od humanistyki analogowej do cyfrowej. Było to poważne – warto sobie z tego zdać sprawę – wyzwanie kompetencyjne, mentalne, jak również przełom w samym stylu naszej pracy. Polegało ono m.in. na przekształceniu tradycyjnego „laboratorium” pracy humanisty, składającego się wcześniej ze zbiorów fiszek, zazwyczaj w pudełkach po butach (ale niekiedy nawet szaf z pomysłowym systemem drutów, wydobywającym jednostki jednorodne), notatek, katalogów, książek, a także z biurka, krzesła, kartki, ołówka, maszyny do pisania... – w cyfrowe laboratorium z dostępem do globalnych baz danych, internetowych platform oraz rozmaitych nowych narzędzi pracy, jak też międzynarodowych form kontaktu we współczesnym środowisku cyfrowym.

Ale chodzi także o równocześnie się dokonujące – i równie radykalnie się przekształcające – nowe ‘technouniwersyteckie’ warunki pracy: punktoza, grantoza, kołowrót nieustannych sprawdzianów, ocen, konkursów, ankiet, opinii, szkoleń, webinarów, programów kształcenia doskonalącego... Akcentuję tu negatywne konsekwencje nowego modelu humanistycznej pracy akademickiej, ale to nie oznacza, że nie ma pozytywnych: dostęp do osobnych funduszy na badania (polskich i zagranicznych) i w miarę jednolite ich standardy oraz kryteria oceny, instytucjonalnie poszerzony dostęp do kontaktów i projektów międzynarodowych...

Dla młodego pokolenia te cechy nowego modelu pracy i kariery są zapewne już czymś oczywistym i prawie naturalnym, natomiast dla pokolenia najstarszego stanowią często przeszkodę nie do pokonania. Nie wchodząc w szczegóły zauważę tylko, że na dłuższą metę największy wpływ na kariery będą mieć, jak sądzę, skorelowane z sobą instytucjonalne systemy dyscyplinowe, grantowe oraz punktowo oceniające miejsce i typ publikacji, bo tworzą one sieć scenariuszy wyznaczających pożądane role aktywności badawczej oraz sieć ‘klatek’ reglamentujących i kanalizujących oryginalność, samodzielność, swobodną inwencję badawczą, a marginalizujących niektóre dotąd kluczowe formy aktywności (jak np. nisko punktowane publikacje zbiorowe czy konferencje i będące ich efektem tomy pokonferencyjne).

Ponadto, nakładający się na wspomniane przemiany, ponad dwuletni już okres przestawienia się – z konieczności pandemicznej – na pracę zdalną wytworzył m.in. również nową sytuację powszechnego zmediatyzowania kontaktów (i związane z tym nowe kompetencje, nowe przyzwyczajenia oraz nowe dysfunkcje, jak np. zagrożenie skutkami jednostkowej i społecznej anomii), które z pewnością staną się istotnymi składnikami pracy naukowej i w przyszłości. Generalnie biorąc: weszliśmy w nowy wspaniały świat i nową epokę, w której dominuje nowy model badacza-humanisty.

To podmiot interpelowany – nieustannie powoływany do swej roli przez wyższe instancje, ciągle na nowo osądzany, poddawany zmieniającym się kryteriom ocen, presji kolejnych sprawdzianów, nowych zadań do wykonania, zagrożeń degradacją czy nawet ekspulsją ze społeczności uczonych (dla Althussera, autora tej koncepcji, modelem był policyjny gest czy okrzyk pod adresem nieznanego osobnika). Są to oczywiście rzeczy znane; wspominam o tym, bo mam poczucie, że konsekwencje tak raptownej, głębokiej zmiany warunków i stylu pracy są naprawdę poważne, a faktycznie ciągle nie znane i nawet trudne do przewidzenia.

Wstrząs drugi to właściwie implozja, która stała się udziałem bardzo wartościowego programu badań inter- i transdyscyplinarnych (o których była zresztą mowa w wystąpieniach wstępnych tego panelu). Moim zdaniem, coraz wyraźniej odczuwany impas tych badań wynika – oprócz skutków będących efektem barier stawianych przez ministerialny zestaw dyscyplin - z ich niechcianej i nieoczekiwanej jednostronności. Śmiałe wycieczki polonistów na tereny innych dyscyplin spotykają się – pomijam wspaniałe wyjątki – ze strony reprezentujących je badaczy (biologów, medyków, geografów, socjologów, psychologów, historyków, historyków sztuki, a nawet językoznawców i in.) w najlepszym wypadku z uprzejmą obojętnością. Temu krytycznemu dystansowi nierzadko towarzyszą sugestie dające do zrozumienia, iż byłoby lepiej, gdyby problematykę danej dyscypliny pozostawiono profesjonalistom tej dyscypliny. Nie sądzę, by było to trafne rozpoznanie: i dlatego, że żadna problematyka nie jest wyłączną własnością jednej dyscypliny, i z uwagi na to, że w interesie tych innych dyscyplin byłoby właśnie podjęcie takiej współpracy. Ale nie jest to jedynie problem związany z niechęcią do współpracy przedstawicieli innych, „zewnątrznych” środowisk dyscyplinowych.

Jeśli wziąć pod uwagę, że te badawcze zainteresowania są w dużej mierze efektem zaangażowania w nowohumanistyczne „studia i zwroty”, to problemem oczekującym rozwiązania jest również opór wobec ich wartości i celowości – wyrażający się, co symptomatycznie, protekcjonalnie grzecznym ich lekceważeniem – niemałej części naszego środowiska. W opiniach tych słyszymy, że to tylko ekscytowanie się nowinkami (a wszystko przecież już było), że co chwilę ogłaszana jest na peryferiach dyscypliny jakaś nowa rewolucja (a trzeba się zajmować przede wszystkim centralną, kanoniczną tematyką) itp. itd. Uważam, że te argumenty świadczą i o niewiedzy, i o niezrozumieniu istotnych funkcji tych badań. Po pierwsze, nie jest to wcale nieustająca lawina nowinek: okres erupcji nowych zainteresowań dawno się skończył, od kilkunastu lat nie pojawiły się żadne nowe projekty czy idee. Po drugie, zawdzięczamy im nie tylko nowe języki, przy pomocy których możemy zadawać tekstom nowe pytania i uzyskiwać nowe odpowiedzi, ale też generalną reorientację badań, skierowanych teraz wprost na istotne kwestie społeczno-kulturowe – reorientację, która dla statusu i przyszłości naszej dyscypliny może mieć znaczenie zasadnicze.

Tak więc ten podwójny problem istnieje. Nie rozwiązują go ani najbardziej twórcze badania polonistycznych ‘multiinstrumentalistów’, ani wielodyscyplinowe zespoły badaczy, w których każdy posługuje się innymi, ale tylko własnymi narzędziami – bo z takich kamyczków żadna nowa całość się nie złoży. A do potrzeby i walorów wspomnianej reorientacji polonistycznych badań trzeba konsekwentnie, do skutku, przekonywać (najlepiej zaczynając od siebie samych), bo od niej zależeć będzie, jak mi się wydaje, i ranga i stabilna przyszłość dyscypliny.

Trzeci wstrząs zaś to faktycznie rodzaj eksplozji. Trwały (jak się wydawało), dobrze zorganizowany i uporządkowany kontynent literaturoznawczego poznania – który podziwiać dziś można jeszcze w słownikach i podręcznikach sprzed pół wieku – rozpadł się z hukiem na polonistyczny archipelag specjalizacyjnych wysp i wysepek. Jak to z wyspami archipelagu bywa, są one spowinowacane przez pochodzenie i składniki budowy, lecz w sensie własnej specyfiki często nie mają ze sobą nic wspólnego. To węzły globalnych sieci badawczych relacji, które spokrewnione są bardziej z innymi węzłami podobnie sformatowanych specjalistycznych badań w innych dyscyplinach, niżli ze swymi dyscyplinowymi krewniakami. Krewniacy ci zresztą teraz pilnują przede wszystkim swych subdyscyplinowych czy specjalizacyjnych granic, aniżeli dążą do zbudowania mostów-kontaktów ze swymi pobratymcami (historycy poszczególnych epok osobno, nowi „cyfrowi” edytorzy osobno a osobno tradycyjni „filologiczni”, osobno teoretycy, antropologowie literatury, performatycy, pamięciologowie itd. itp.). W rezultacie specjalności się rozwijają, ale dyscyplina rozpada. Od razu nasuwa się jednak pytanie, co to właściwie jest za dyscyplina?

Andrzej Skrendo<sup>1</sup> ten problem dyscyplinizacji, powrotu do dyscypliny stawia jako centralny wniosek swjej argumentacji przedstawionej we wprowadzeniu do panelu, pytając słusznie, czy na pewno chodzi o literaturoznawstwo, dla którego przecież zresztą, jak zauważa trafnie, język angielski jest podstawowym językiem badań i komunikacji. W naszym przypadku – zauważmy – z jednej strony pojawia się wątpliwość, czy badania literackie uwzględniają w równym stopniu całe spektrum form, od literatury popularnej po elektroniczną? Z drugiej zaś nie ulega wątpliwości, że wiele z tych badań wykracza od dawna i zdecydowanie poza literaturę – w stronę innych mediów, filmu, muzyki, sztuk plastycznych, teatru, performansów, kwestii antropologicznych, afektywnych, pamięciowych, społecznych, genderowych, ekokrytycznych, posthumanistycznych, humanistyki cyfrowej i cyberkulturowej itd. itp... a wszystko to ‘pod parasolem’ polonistycznych jedynie badań inter- i transdyscyplinar-

<sup>1</sup> A. Skrendo, *Wprowadzenie do dyskusji w panelu „Stan dyscypliny”* <https://zjazdpolonistow2022.polon.uw.edu.pl/referaty-panele/>

nych. Z trzeciej strony wreszcie chodzi o legitymizację znamienia – dla innych piętna - ‘polonocentryczności’ naszych badań, zarówno w sensie merytorycznym, jak językowym (a pochodnie i społecznym).

Najwyraźniej mamy do czynienia z nie byle jakim problemem tyleż badawczo-problemowym, co instytucjonalno-organizacyjnym - od dawna zresztą nękającym nasze środowisko - któremu łatwo zaradzić się nie da. To zaś przypomniało mi mój niezrealizowany pomysł sprzed dwóch lat. Otóż przygotowując swój głos w pierwszym terminie zjazdu w marcu 2020 roku pomyślałem sobie, że warto wystawić na krytykę pomysł uchwały zjazdowej postulującej powołanie nowej dyscypliny: polonistyki właśnie (alternatywne nazwy to: polonoznawstwo i studia polskie), która – w istniejących warunkach - nie z czego innego, jak z wyżej wymienionych powodów mogłaby m. in. pełnić funkcję ochronnego parasola dla wielu bezspornie wartościowych badań, których pod szyldem literaturoznawstwa albo i innych ministerialnych dyscyplin zmieścić na dobrą sprawę niepodobna.

Wśród tych alternatywnych nazw – polonistyka, polonoznawstwo, studia polskie – świadomie nie wymieniam najstarszego i najbardziej szacownego określenia naszej dyscypliny: filologii polskiej. Rozumiem sentyment do niej a nawet nostalgię za nią, ale za powrotem do niej nie tęsknię, a nawet obawiam się jej powrotu – z powodu nieuchronnie restrykcyjnych interpretacji jej zakresu przedmiotowego oraz tradycyjnych metod badania. Nieco przesadzając powiedziałbym, że dla kultywatorów świętej polskiej filologii (która ani tak bardzo święta, ani tak bardzo polska nigdy nie była) byłaby to okazja do cofnięcia badań o jakieś półtora wieku. Natomiast dla rzeczników współczesnego jej rozumienia byłoby wielką – bardzo możliwe, że nie do pokonania – trudnością znalezienie w jej ramach miejsca dla licznych i ważnych (merytorycznie, ale i społecznie) studiów wykraczających poza autonomiczny profesjonalizm filologicznych badań tekstu i języka: tzn. studiów genderowych, postkolonialnych, wizualnych, pamięciowych, afektywnych, ekokrytycznych, posthumanistycznych etc etc. Uważam, że byłoby to z wielką szkodą dla rozwoju humanistyki polonistycznej.

W każdym razie zdaję sobie sprawę z poważnej różnicy zdań oraz obaw w tym względzie w naszym środowisku, jednakże sądzę, że od tamtego czasu niewiele się dla nas zmieniło (prócz zmian na ministerialnym stołku i w samym ministerstwie, które to ostatnie zmiany jednak – na to wygląda – mogą utrzymać się na dłużej). Krótko mówiąc, wydaje mi się to rozwiązanie praktycznie potencjalnie korzystne, a tylko w bardzo niewielkim stopniu ryzykowne. Dlatego zdecydowałem się na przywołanie teraz tego pomysłu (obcinam jedynie nieaktualne nagłówki do nieaktualnych adresatów) roboczego projektu uchwały. Oto ta robocza propozycja uchwały :

Uczestnicy XXV Zjazdu Polonistów *Polonistyka „tu i teraz”*. *Krajobraz po zmianie*, obradującego w dniach 23–25 marca 2022 roku w Warszawie, zwracają się do Ministra..... z uchwałą postulującą powołanie nowej

dyscypliny naukowej pod nazwą polonistyka (vel polonoznawstwo, vel studia polskie) w trybie nowelizacji aktualnego rozporządzenia dot. wykazu dyscyplin naukowych.

#### Uzasadnienie.

1. Mimo wieloletnich starań środowiska oraz deklaracji Pana Ministra, aktualny porządek prawny doprowadził w praktyce:
  - a) do całkowitej dezintegracji, atomizacji oraz w efekcie marginalizacji badań nad całym obszarem przedmiotowym związanym z polską problematyką; tzn. problematyką, dla której język polski jest nie tylko medium wyrazu i przekazu, ale także niewymienną, idiomatyczną formą artykulacji specyficznego jednostkowego i wspólnotowego doświadczenia, systemu wartości, tradycji, literatury i kultury – o kluczowym znaczeniu dla zrozumienia natury naszej tożsamości, poglądów, postaw oraz zachowań w życiu prywatnym i publicznym;
  - b) do sparaliżowania możliwości realizacji inter-, wielo- i transdyscyplinowych projektów badawczych;
  - c) do zdeprecjonowania wartości polskojęzycznych wyników badań w polskich, ministerialnych zasadach klasyfikacji i oceny;
  - d) do wynarodowiającej w swych konsekwencjach polityki naukowej, promującej internacjonalne prywatne koncerny wydawnicze (czasopiśmienne i książkowe) z narzucaną przez nich hierarchią problematyki i metod badawczych, a wykluczającej inwestowanie w rozwój i międzynarodową pozycję polskich domów wydawniczych (książkowych i czasopiśmiennych), publikujących w językach angielskim, polskim i innych ( w uzasadnionych przypadkach).
2. W obecnym porządku prawnym jedynie powołanie nowej dyscypliny pod nazwą polonistyki (vel polonoznawstwa czy studiów polskich) może przyczynić się do rozwoju, prawnego usankcjonowania statusu, jak też podniesienia uznawanej wartości – również międzynarodowej – badań nad polską problematyką, a prowadzonych w sposób zintegrowany, systematyczny, kompleksowy oraz w szerokim porównawczym kontekście badawczym.

Pragniemy zauważyć – co jest trudnym do zrozumienia paradoksem polityki naukowej polskiego rządu - że obecnie studia polskie nie mają swojej dyscypliny. Uprawianie ich możliwe jest za cenę podporządkowania się standardom kilku (co najmniej) dyscyplin oraz na marginesie ich przedmiotowych i metodologicznych preferencji. Prowadzi to w rezultacie do blokowania przepływu informacji o osiągniętych wynikach badań, ich nie-kumulującego się charakteru oraz relatywnie mniejszej 'siły przebicia' w obiegu międzynarodowym, jak też w krajowych systemach ocen i finansowania tych badań.

Jedynie nadanie statusu dyscypliny polonistyce (vel polonoznawstwu czy studiom polskim) - z odpowiednim współczynnikiem wartości badawczej na wysokości co najmniej 2,0 - zapewnić może właściwą rangę (instytucjonalną, merytoryczną, wizerunkową) badaniom kluczowym dla tożsamości i samowiedzy polskiego społeczeństwa oraz skutecznie sprzyjać podnosze-

niu się wartości Polski w oczach samych Polaków, jak też w opinii społeczności międzynarodowej.

Nasz postulat, uzasadniony w obecnej Uchwale XXV Zjazdu Polonistów, jest zgodny z obowiązującym ustawodawstwem, a ma na celu dobro polskiej nauki oraz ważny interes społeczny. Apelujemy do Pana Ministra o wyrażenie zgody, w tej istotnej nie tylko dla naszego środowiska kwestii, oraz o rychłe podjęcie stosownej legislacyjnej decyzji.

To tyle, co wtedy wymyśliłem. Dziś uważam, że niezależnie od ewentualnego zainteresowania (lub nie; bo opór, a raczej nieokreślona bojaźń i trwoga, naszego środowiska jest duża) uczestników naszego Zjazdu tym pomysłem – jakie inne jednak ciało mogłoby być bardziej zainteresowane i bardziej uprawnione, by wystąpić z taką inicjatywą? – i jeszcze bardziej ewentualnego zainteresowania Ministerstwa, jest to kwestia, która powinna stać się osobnym, ważnym przedmiotem naszych konferencji i opracowań badawczych. A to dlatego, że jest ona w najbardziej bezpośredni sposób związana z racją bytu naszych profesjonalnych prac i zainteresowań. Jestem przekonany, że najwyższy już czas – bo od dawna tego rodzaju refleksja nie była podejmowana – zastanowić się na nowo nad tym, co jest właściwie naszym przedmiotem, a także co i po co chcemy badać.

Tzw. literatura piękna? Wysokoartystyczna czy także popularna? A dyskursywne gatunki niefikcyjne? A literatura elektroniczna? Czy w ogóle da się je oddzielić inaczej, niż arbitralną decyzją? A inne formy i gatunki praktyk kulturowych, do których dostęp dają współczesne metody badań polonistycznych (jak np. teksty piosenek, gry komputerowe czy nowe gatunki cyberkulturowe)? I czy te metody da się ograniczyć do tradycyjnych, tzn. nowoczesnych, badań filologiczno-literaturoznawczych? A wreszcie, czy autonomia naszej profesji – a więc (bo to jest druga strona tej suwerenności badawczej) jej odizolowanie od społecznego, kulturowego, historyczno-politycznego świata – jest na pewno dalej skutecznym uzasadnieniem jej wartości i znaczenia, czy też powinniśmy jej istotności dowodzić raczej poprzez wskazanie na zakorzenienie jej badawczej problematyki w sferze kluczowej dla postaw i mentalności jednostek i wspólnot w ich relacjach z sobą i ze światem? To tylko pierwsze z brzegu, najwinnie-proste, pytania...

W każdym razie nie mam wątpliwości, że potrzeba nowego (w sensie: aktualnego) zdefiniowania przedmiotu i jego zakresu, a także funkcji, zadań i celów zarówno badań polonistycznych, jak kształcenia polonistycznego wydaje się paląca – m.in. dlatego, że jej zaniechanie może prowadzić po prostu do marginalizacji i pauperyzacji naszej profesji. Uważam, że potrzebujemy takiej dyscypliny, potrzebujemy instytucjonalnej legitymizacji (oraz dowartościowania) naszych studiów, projektów i poszukiwań, a także swego rodzaju sieciowej 'dyscyplinizacji' naszych zainteresowań badawczych. Wydaje mi się też, że w podobnym duchu prof. Rembowska-



-Płuciennik<sup>2</sup> rozważała czynniki i kategorie, które by pozwoliły zapewnić minimum spójności i odrębności naszej pracy w tym obszarze. Generalnie biorąc zgadzam się z jej wnioskami, a jedynie w dwóch sprawach trochę inaczej bym przesunął akcenty.

Przede wszystkim więc podzielałam przekonanie, że zainwestowanie teoretyczno-metodologicznej inwencji w kategorię 'czytania' mogłoby uczynić z niej nie tylko narzędzie skutecznie radzące sobie z ekstremalną hybrydycznością i heterogenicznością przedmiotów, ale też czynnik uspójniający polonistyczne badania. Ponieważ sama wspomina o kulturowej teorii literatury w tej perspektywie, to wyjątkowo pozwolę sobie na uwagę ze swojego podwórka: ewolucja tej propozycji naszej Katedry Antropologii Literatury i Badań Kulturowych WP UJ zmierzała właśnie w tym kierunku: od KTL nr 1, czyli kulturowej teorii literatury, do KTL 2.0, czyli kulturowych tekstów lektury (jak o tym pisałem parę lat temu)... Oczywiście, chodzi o taką teorię lektury, która omijać będzie zarówno ograniczenia strukturalistycznej poetyki odbioru (podporządkowanego sterującym nim strategiom tekstu), jak niebezpieczeństwa subiektywnych użyć lekturowych (dowolnie wykorzystujących utwór do własnych celów). Prawdę zresztą rzekłszy to przesuwanie punktu ciężkości (na czytanie czy lekturę) widoczne jest od dawna, bodaj od czasów dekonstrukcji.

Ponadto słusznie też zwraca uwagę prof. Rembowska-Płuciennik na dyskusyjny charakter kategorii tekstu jako holistycznego narzędzia badania praktyk i ich wytworów w obszarze zwłaszcza dzisiejszej kultury cyfrowej i szeroko rozumianej kultury popularnej (obrazy, audiosfera, performansy, filmy, gry, nie mają językowego przecież charakteru) oraz poczucie impasu w tej materii. Ze swej strony byłbym wszakże ostrożny w pochopnym pozbawianiu się tego narzędzia. Po pierwsze, z powodu astronomicznej profuzji tekstów we współczesnej cyberkulturze. Po drugie, z uwagi na pewne nowe możliwości rozumienia pojęcia tekstu. Nowe, przede wszystkim pod warunkiem uznania, że wszystko to, co ma znaczenie w kulturze może być rozpatrywane jako tekst szczególnego rodzaju (bo teksty kultury to obiekty, zachowania, praktyki, które nie tylko 'są' ale też mają znaczenie – za sprawą swej semiotyczno-retorycznej organizacji). A ponadto – co nie mniej ważne – że owo znaczenie, z którym mamy tu do czynienia, nie ogranicza się wcale wyłącznie do jego postaci pojęciowo-językowej, bowiem wiele jego form (przed- czy poza-pojęciowych) przybiera postać siły, mocy, ważności, skutecznej sprawczości oddziaływania, albo nastroju, afektywnego stanu, dyspozycji do działania itp. itd., które to postaci również mogą (a według mnie także powinny) być rozpatrywane w kategoriach aksjo-

2 M. Rembowska-Płuciennik, *Wprowadzenie do dyskusji w panelu „Stan dyscypliny”*, „Pamiętnik Literacki” 2022, R. CXII, z. 1.



semantycznych. Nie rozwijam tego wątku dalej, sygnalizuję tylko kierunek możliwej argumentacji.

Nie wdając się dłużej w dyskusję nad konkretnymi problemami (może będzie na to jeszcze kiedyś czas przy innej okazji), chciałbym tu tylko zauważyć, że stopniowo zmienia się sam status przedmiotu a także status podmiotu poznającego naszej (dotąd nieuznawanej) dyscypliny. Jej przedmiot przestaje być bowiem traktowany jako martwy obiekt, 'nad' którym pochylamy się z nieco protekcyjną wyższością (jaką daje poczucie naszej lepszej wiedzy oraz uprzywilejowanego zewnętrznego, obiektywnego, wyższego stanowiska poznawczego) i którym możemy swobodnie manipulować wedle naszych potrzeb czy zadań. Nasze obiekty są bez wątpienia aktywnymi aktorami procesu poznania: wskazują bądź blokują drogę, pociągają nas do podążania za nimi bądź sprowadzają na manowce, aktywnie i sprawczo kształtują proces badawczych interakcji.

Podmiot zaś (czyli my sami) jest usytuowany wewnątrz badanego świata, a nie poza nim, jest zanurzony i uwikłany w sieć relacji, poprzez które toruje sobie dostęp do lepszej wiedzy o rzeczywistości. Nie tylko więc rozstajemy się z marzeniem o zajmowaniu neutralnego, zewnętrznego stanowiska obserwacyjnego wyższego stopnia (niż świat poznawany), ale też zrezygnować musimy z iluzji własnej przezroczystości czy niewidzialności w pracy badawczej i w jej efektach – i w rezultacie przełamać powinniśmy swój opór przeciw ujawnianiu własnych założeń (oraz ograniczeń), punktu widzenia, preferencji, wykluczeń, przekonań...

W ten sposób (na skróty) zmierzam do wniosku, iż współcześnie, nieomal na naszych oczach, zmienia się formuła dyscyplinowej odrębności oraz dyscyplinowego profesjonalizmu. Trzeba się pożegnać z utopią autonomii – w świecie, gdzie wszystko jest polityczne, nie ma żadnej enklawy, w której można się odizolować od otoczenia (co nie znaczy – wypada od razu zastrzec – że wszystko jest stronnicze, względne, ideologicznie sformatowane...). Trzeba też się pożegnać z fikcją bezstronnego obserwatora – żyjemy bowiem w świecie, gdzie 'nic-nie-robienie' też jest robieniem, bo ma znaczenie, przynosi skutki, świadczy o obstawaniu za czymś lub przeciw czemuś... albo o obojętności, która pośrednio zawsze przecież coś umożliwi lub blokuje...

Te argumenty – i ten sposób myślenia – prowadzi mnie do następujących wstępnych konkluzji. Po pierwsze to, czym się zajmujemy, jest nie tyle przedmiotem, co raczej środowiskiem, w którym (nie: 'nad którym') pracujemy, łącznie z naszym narzędziowym warsztatem, który przecież również aktywnie wpływa i na proces poznania i jego rezultaty. Po drugie, nasza pożądana profesjonalność oznacza dzisiaj nie tylko zmodernizowaną (za sprawą nowej technologii, globalnego modelu naukowych badań, decyzji aktualnej władzy) kompetencję, ale i poczucie brania udziału w problemach naszego otoczenia; oznacza nasze aktywne zaangażowanie

w sprawie i lokalnego i planetarnego środowiska, które stały się nieusuwalnymi składnikami „obiektów” naszej refleksji.

Po trzecie, polonistyka ‘tu i teraz’ – że sięgnę na koniec po celne hasło naszego Zjazdu – to dla mnie uznanie, że jej ‘tu’ jest osadzeniem w nieuznawanej jeszcze dyscyplinie oraz w jej współczesnej formule polonistyki ‘środowiskowej’. A jej ‘teraz’ to przede wszystkim poczucie funkcjonowania w ‘rozszerzonej terażniejszości’, która swymi inherentnymi składnikami czyni aktywnie oddziałującą na nas przeszłość oraz tę postać przyszłości, którą „preempcyjnie”, a czasem po prostu prewencyjnie aktualizujemy w terażniejszości, by zapobiec temu, czego jeszcze nie ma – czego się obawiamy, czemu nie można zapobiec, co może się wydarzyć bez naszego udziału, co jest nie do przewidzenia.

Przyszłość jest nie do przewidzenia. Zapewne nigdy wcześniej tak dotkliwie nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy, jak teraz, gdy mamy wojnę za plecami, czujemy jej bliskość. Trudno nie dostrzec, że ta wojna przy całym jej bezsensownym okrucieństwie i makabrze jest w istotnym stopniu wojną wywiadów, których właśnie preempcyjne kalkulacje oraz prewencyjne decyzje militarne rozstrzygają każdego dnia o rezultatach walki. Przywołuję ten kontekst nie po to, by go porównywać z czymkolwiek (jest bez precedensu w dzisiejszych czasach), ale by był dowodem – nie jedynym przecież – na wszechobecną polityczność i na nieobecność jakiegokolwiek „poza”, autarkicznego miejsca już nie z tego chyba świata.

Ten wniosek ostatni może się wydać jednak pochopny, nazbyt radykalnie przekreślający ideę autonomii literatury, sztuki, kultury i badań nad nimi, nauki w ogólności (kultywowaną co najmniej od wieku) i przez to niebezpieczny w swych konsekwencjach. Nie przypadkiem jednak wniosek ten pojawia się dzisiaj i prowokuje na pozór czysto retoryczne pytania, w rodzaju: czy wobec inwazji Rosji na Ukrainę nie mogę już czytać Dostojewskiego i Tolstoja? Pytanie wydaje się szokujące, ale jest też naiwne. Należałoby je poprzedzić innym pytaniem: czy rzeczywiście dzieła literatury, sztuki, kultury są immunizowane na politykę (a także ekonomię, procesy społeczne etc.)? Literatura w końcu jest sztuką artykulacji ludzkiego doświadczenia w całej jego różnorodności i specyfice, a więc także artykulacji ideowo-politycznych przekonań i postaw – które mogą oczywiście obnażać i podważać albo umacniać i narzucać stereotypy i doktrynerskie dogmaty ludzkiej (autorskiej, czytelniczej) mentalności, ale z całą pewnością literatura, także ta ‘największa’, nie jest ich pozbawiona.

Trudno nawet o lepszy przykład, niż właśnie dzieła Dostojewskiego i Tolstoja o ogólnoludzkiej (jak się powiada) wartości ich ideowego przesłania. Zadomowieni (czy zamknięci w klatkach) swych dyscyplinowych specjalności nie jesteśmy nawet zaciekawieni tym, co o tych samych rzeczach i książkach mówią specjaliści na sąsiednich wysepkach. Gdybyśmy bowiem zajrzeli np. do wydanych prawie przed ćwierćwieczem

*Trubadurów imperium* Ewy Thompson<sup>3</sup> i jej postkolonialnej lektury rosyjskich klasyków (także Dostojewskiego i Tołstoja), to może spostrzeżelibyśmy, że humanistyczna, ogólnoludzka wymowa ich dzieł przeniknięta jest – czasem do rdzenia – imperialnymi właśnie ideami, postawami i perswazjami. To oczywiście tylko przykład; rzecz jest ważna i poważna; zasługuje na osobne, szersze rozpatrzenie. W każdym razie: nie należy palić ani chować książek – należy je czytać, ale krytycznie, czy, jak uczą w szkołach, ze zrozumieniem.

Szczerze mówiąc – to oczywiście opinia boomera i dziadersa - nie mam żadnego pojęcia ani żadnego przeczucia czy i jaką przyszłość mieć będzie nasza profesja. Wydaje mi się tylko, że jej formuła jako polonistyki i to polonistyki środowiskowej ma wszelkie cechy skutecznego preempcyjnego afektywnego faktu, który oddalić może – jeśli nie potrafi przekreślić – najbardziej katastroficzne scenariusze przyszłości.

#### Postscriptum

11 października 2022 roku, mniej więcej pół roku po Zjeździe Polonistów, MEiN opublikowało Rozporządzenie, w którym m.in. powołuje do istnienia nową dyscyplinę: polonistykę. Nie mam pojęcia, jakie intencje kierowały władzami Ministerstwa, trudno mi też przewidzieć, jakie motywacje będą kierowały osobami zastanawiającymi się, czy nie zadeklarować swego akcesu do tej dyscypliny (prawdopodobnie początkowo będą się wahać, czy mają ryzykować kolejną ‘przeprowadzkę’). W tej nowej instytucjonalnie sytuacji chciałbym na koniec – najkrócej, w 3 punktach – powiedzieć, czym się kierowałem przedkładając przed trzema prawie laty swój projekt polonistycznej dyscypliny.

Po pierwsze uznałem, że wprowadzone Ustawą 2.0 ‘klatki’ dyscyplinowe, choć dysfunkcyjne badawczo i merytorycznie (moim zdaniem), okazały się czymś trwałym. A jeśli tak, to należy zadbać o powołanie dyscypliny, która by tworzyła środowisko możliwie bezpieczne i otwarte tyleż dla tradycyjnych, co dla innowacyjnych programów badawczych.

Po drugie, powinna to być dyscyplina odpowiadająca potrzebom zdecydowanej większości badaczek i badaczy, którzy podejmują ważne dla polskiego środowiska naukowego i społeczeństwa problemy w pracach przygotowywanych w języku polskim. Oczywiście większość z tych problemów ma cechy uniwersalne czy globalne, lecz nie znaczy to, że sposób ich rozpatrywania, merytoryczna ranga oraz zainteresowanie odbiorców będą równe w przypadku prac polsko- i anglojęzycznych. Nie oznacza to naturalnie, że nie należy stwarzać możliwie najlepszych

<sup>3</sup> E. Thompson, *Trubadurzy imperium: literatura rosyjska i kolonializm*, przeł. A. Sierszulska, TAIWPN „Universitas”, Kraków 2000.

warunków do skutecznej publikacji anglojęzycznych prac w wąskiej grupie czasopism i wydawnictw zauważalnych – i punktowanych – w światowym obiegu (i to niezależnie od ich dyscyplinowej atrybucji).

Po trzecie, współczesne prace ukazujące się w ramach badań literaturoznawczych w coraz większym stopniu nie dotyczą tylko (lub nawet: nie dotyczą w ogóle) literatury. Co więcej, wykorzystywane w nich metodologie i teorie tylko po części mają charakter *stricte* literaturoznawczy. Nie wynika z tego jednakże, że prace te nie bywają merytorycznie bardzo wartościowe i nowatorskie; ważne naukowo i społecznie. Do tej pory korzystały z gościnności literaturoznawstwa, lecz dopiero w ramach studiów polskich (polonistyki) byłyby „u siebie”.

Podsumowując: należy się liczyć z tym, że w nowej konfiguracji dyscyplin literaturoznawstwo będzie bardziej restrykcyjnie definiowało swoje pole przedmiotowe i wyraźniej, także punktowo, uprzywilejowywało prace anglojęzyczne (choćby ze względu na fakt, że w badaniach wielości literatur narodowych angielski jest podstawowym językiem komunikacji). W tych warunkach polonistyka jako dyscyplina może spełnić swe główne zadanie, zabezpieczając niejako możliwość prowadzenia badań polskiej literatury, języka i kultury w języku polskim, na prawach równych innym dyscyplinom. Musimy jednak wspólnie zadbać, aby tak było.

Ryszard Nycz

Faculty of Polish Studies, Jagiellonian University, Kraków

[HTTPS://ORCID.ORG/0000-0003-2736-4675](https://orcid.org/0000-0003-2736-4675)

## **Polish Studies: The challenge of cultural turns and the way ahead**

### **Summary**

This article discusses some proposals aimed at creating a new discipline named *polonistyka* (Polish studies), an umbrella term which would encompass those research (sub)divisions that fall outside the traditional academic taxonomy. The article identifies three cultural turns whose shockwave effect have significantly changed the face of the humanities. They are the transition from the analogue to the digital; an impasse in the interdisciplinary and transdisciplinary studies; and the continual fragmentation of research interests. The new discipline, as envisaged by the article, would reintegrate and provide institutional recognition to all kinds of studies, projects and probes. It would also create a framework for some kind of academic certification of research interests that are in dispute. To achieve these goals it would be necessary to redefine the subject matter, the scope as well as the functioning of the new discipline. That, in turn, implies a reformatting of the legacy model of teaching and study to fit in with the new discipline. The transition is absolutely necessary, not least because of the real danger of marginalization and pauperization of the profession (i.e. teachers and specialists in the field of 'Polish philology').

### **Key words**

Polish studies, Polish philology, cultural turn, transdisciplinary research, digital humanities

### **Słowa kluczowe**

polonistyka, studia polskie, transdyscyplinarność, humanistyka cyfrowa

## **Bibliografia:**

- Rembowska-Płuciennik Magdalena, 2022, *Wprowadzenie do dyskusji w panelu „Stan dyscypliny”*, „Pamiętnik Literacki” 2022, R. CXII, z. 1.
- Skrendo Andrzej, 2022, *Wprowadzenie do dyskusji w panelu „Stan dyscypliny”*, [zjazdpolonistow2022.polon.uw.edu.pl/referaty-panele/](http://zjazdpolonistow2022.polon.uw.edu.pl/referaty-panele/)
- Thompson Ewa M., 2000, *Trubadurzy imperium: literatura rosyjska i kolonializm*, przet. A. Sierszulska, Kraków: TAIWPN „Universitas”.